Rok III. We Lwowie, dnia 1. Września 1894. Nr. 17.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
» » niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
» Anglii	8 szylingów	4 szyl.
» Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska l. 12.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantoż kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill. 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neuę Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohnd ul. Karola Ludwika l. 9, Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

KOMITET REDAKCYJNY: **Dr. Stanisław Kłobukowski, Dr. Aleksander Lisiewicz, Dr. Józef Siemiradzki, Dr. Wiktor Ungar.**

Review of Polish Emigration, Austria, Lemberg.

Rok III. We Lwowie, dnia 1. września 1894. Nr. 17.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 r. s.
» » niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
» Fracncyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
» Anglii	8 szvlingów	4 szyl.
» Stanach Zjednoczonych	2 dollary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska l. 12.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago III., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue, Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethnera i Wolfa.
we Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9, Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz 5 ct. w. a.

Projekt zakupienia panoramy Racławickiej.

Kiedy ujrzałem wspaniałą panoramę bitwy Racławickiej na wystawie krajowej we Lwowie, myśl przeniesienia tego arcydzieła sztuki polskiej do Polonii amerykańskiej powstała u mnie jako plan, dający się przy dobrej woli i właściwem zrozumieniu rzeczy z łatwością uskutecznić.

J. Styka, jeden z głównych twórców tej prześlicznej panoramy, w rozmowie prywatnej ze mną, wyraził nadzieję, że Polacy amerykańscy dzieło to nabędą.

Uskutecznienie tego planu, przedstawiałoby dla nas korzyści tak moralne jak i materyalne.

Moralny wpływ byłby na naród — śmiało rzec mogę — olbrzymi.

Z zasady jestem przeciwnym sławienia lub utrzymania pamięci bohaterów i w ogóle wielkich ludzi przez stawianie posągów z kamienia.

Zapatrując się na kwestyę tę ze stanowiska humanitarnego, twierdzę, że fundacye jakieś o celu szlachetnym, noszące nazwę mającego być uczczonym filantropa lub bohatera, bez porównania większą korzyść przynieść mogą ogółowi, niż martwy posąg.

I tak, swojego czasu proponowałem w Chicago, ażeby za fundusze, zebrane dotychczas na pomnik Kościuszki, stworzyć jakąś fundacyę wieczystą, — szpital, dom emigracyjny — (wszystko, to imienia Kościuszki) — lub też coś podobnego.

Głos mój przebrzmiał wówczas bez echa chociaż wielu znalazł zwolenników. A jednak mamy już od lat paru kilka tysięcy dollarów zebranych na pomnik. Fundusz ten leży martwy, nie przynosi korzyści wcale, a mógłby dotychczas — zawsze pod świetnem bohatera naszego nazwiskiem — nieobliczone, czy cierpiącym, czy potrzebującym rodakom przynieść korzyści.

Za ważną korzyść moralną uważam także nabycie na własność panoramy bitwy Racławickiej przez Polonię amerykańską.

Wszak obraz taki, ilustrujący jedną z najświetniejszych chwil bohaterskiej przeszłości naszej — to pomnik żywy niemal, przypominający nam nieustannie wielkość naszą uśpioną, — dopominający się głosem wielkim o odebrane nam prawa bytu politycznego, — wołający bez przerwy do dzieci naszych: pracujcie, wierzcie i zasługujcie się, ażeby kiedyś w podobny sposób zdobyć napowrót wolność utraconą. Oto, co może wiara w świętość sprawy, oto, co na polach Racławic zdziałał zapał, dobra wola i miłość drogiej naszej Ojczyzny; kmieć biedny pod przewodem największego z Polaków, bez powocy nowomodnych karabinów, bez armat,

bez siły liczebnej, — uzbrojony kosą, zagrzany świętością sprawy, dla której rzucił dom, żonę i dzieci, z pieśnią Boga Rodzicy na ustach złamał i powalił przemagającą siłę ciemiężcy.

Chwila to tak szczytna, tak potężna i święta, tak cudownie uprzytomniona na płótnie, że pomnik taki — powtarzam — stokroć większy wzbudzić zdolen zapał, stokroć wyrazistrzemi zgłoskami wyryje się w umyśle tego drugiego pokolenia naszej emigracyi, jak dziesiątki posągów z kamienia. Jest to przepiękna karta z historyi naszej, — potęgą swoją wzruszająca umysły najbardziej sceptyczne. Widziałem w budynku panoramy osoby łkające na sam widok przepysznego tego obrazu, widziałem grupy, tłumy całe płaczące rzewnie na wspomnienie dni tych wzniosłych i wspaniałych swoją wielkością; i pewnie każdy z tych widzów na życie całe zachowa wspomnienie widoku bitwy Racławickiej, gdzie dzielny nasz Kościuszko świeci bohaterstwem prawdziwem, — każdej dziatwie opowiadać będzie chwile przebytych wrażeń.

I pamięć się zachowa...

Takiego rezultatu nie da żaden posąg z kamienia.

Kraszewski, rzucając między czytelników cykl powieści historycznych; Matejko dając nam szereg obrazów historycznych, stokroć skuteczniej przysłużyli się społeczeństwu polskiemu i lepiej nauczyli nas historyi naszej, aniżeli gdyby postawili szereg posągów z kamienia.

Pisząc to, nie mam zamiaru osłabić potęgi dłuta, albo ująć sławy mistrzom rzeźby, która nawet trwalszą jest od pędzla i farb, ale nigdy tak wymowną, nigdy tak porywającą.

Również wielkie będą korzyści materyalne: większe w Ameryce niż w Europie.

Kościuszko nie tylko dla nas, — on i dla Amerykanów jest bohaterem. Chwilą, uprzytomniającą jego największe zwycięstwo, pospieszy oglądnąć tak Polak, jak i Amerykanin. Wszak Kościuszko to jeden z tych niewielu, którzy wspólnie z Washingtonem — ojcem Ojczyzny — walczył i za niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Wszak tradycya o wielkim mężu, wielkim inżynierze i żołnierzu, wielkim Polaku, żyje i żyć będzie zawsze wśród nich, tak jak czczoną jest i będzie wśród Polaków.

Budynków, nadających się do umieszczenia takiego płótna, mamy, zdaje się, aż trzy w Chicago. Wynająć dałby się taki budynek na czas pewien. Nie reflektując nawet na objazd (kosztowny) po innych miastach amerykańskich, samo Chicago za jeden rok zapłaciłoby koszta obrazu; licząc wstęp od osoby po 50 c. amer. t. j. 1 zł. 25 c. austr., zbierzemy, jeśli tylko 200 osób dziennie odwiedzi panoramę, za rok c. amer. 36.000 czyli 90.000 zł. Odliczywszy 30.000 zł. na koszta, pozostanie 60.000 zł., suma, za którą uda się może obraz nabyć. Jeżeli wspomniałem o 200 osobach dziennie, — nie przesadziłem, bo nie tylko Polacy z obowiązku, ale i Amerykanie dla przyjemności, urządzać będą często zwiedzanie panoramy, gremialnie, czy to szkolne (dzieci) czy własne z okazyi uroczystości, zjazdów, etc.

Ponieważ pieniędzy mamy na razie za mało (mówię o funduszu zebranym już na pomnik Kościuszki), być może, że właściciele bitwy Racławickiej zadowolniliby się na razie sumą tą, daną w formie zadatku Kwestyi tej z dotyczącymi osobami nie omawiałem naturalnie dotychczas, ale poddając pod uwagę Polaków amerykańskich, a mianowicie komitetu pomnika Kościuszki, ten plan, oczekiwać mogę ich decyzyi, i w danym razie pośredniczyć w układach.*)

Być może, że bracia nasi w Europie także przyczynią się do tego, aby dzieło to pomnikowe zachowanem zostało dla nas, — Polaków, przebywających tymczasem na emigracyi w Ameryce.

W sprawie tej, nabycia panoramy bitwy Racławickiej przez nas, — Polaków w Ameryce, — odzywałem się już prywatnie, parę miesięcy temu, do kilku osób w Ameryce. W odpowiedzi, przeczytałem w numerze 176. »Dziennika Chicagowskiego« odezwę, a raczej projekt Sz. Zahajkiewicza. Wkrótce potem, redakcya »Sztandaru«, umieściła swoje uwagi. Skłoniło mnie to do niniejszego odezwania się powtórnego publicznie, przy czem pozwolę sobie odpowiedzieć na — swoją drogą — bardzo na miejscu będące uwagi redaktora »Sztandaru«.

Z korespondencyi mojej wypływa, że proponując nabycie panoramy bitwy Racławickiej — w zasadzie uważam to za załatwienie kwestyi pomnika, nie reflektując już wcale na osobny posąg kamienny. Wiem, że znajdę wielu przeciwnych tej myśli. — Nie miałbym zatem nic przeciw propozycyi Sz. Zahajkiewicza, ażeby za pomocą bitwy Racławickiej wystawić potem i posąg. Mnie chodzi głównie o nabycie tego arcydzieła czysto polskiego; czy potem pomnik stanie oprócz tego, — uważam to za kwestyę drugorzędną i... kwestyę pieniędzy.

Odpowiadając na uwagi redaktora »Sztandaru« — nadmieniam że:

1. Właściciele panoramy żądali pierwotnie 100.000 zł. (dol. 40.000). Sumę tę napewno zmodyfikują, jeżeli nie do połowy zniżą, — bądź dla

---

*) Zostaję we Lwowie do końca wystawy, t j. do końca listopada b. r.

tego, że już z nadwyżką pokryty został wydatek przez zwiedzających panoramę na wystawie lwowskiej, — bądź też ze względów czysto narodowych.

2. O ile mi wiadomo, nie płaci się cła za dzieła sztuki, w tym zaś wypadku specyalnie, z uwagi, że przywozimy do Ameryki obraz mający i dla Amerykanów wartość narodową; i nie wątpię, że postarać się będzie można u władz dotyczących zniesienia i cła i innych wydatków rządowych.

3. Ci co złożyli już ofiary na pomnik, mogą upoważnić komitet do przeznaczenia tych funduszów na zakupno panoramy, a inni, którzy dotąd nic jeszcze nie złożyli, idąc za dobrym przykładem, zapewne przyczynią się do powiększenia tegoż funduszu.

W każdym razie wartoby coś za zebrane pieniądze, — leżące już dwa lata — zrobić.

Adam Szwajkart.

Zakład narodowy w Rapperswylu i jubileuszowe posiedzenie Rady Nadzorczej.

Cicho, spokojnie, bez uprzednich nawoływań w gazetach, bez uczt wspaniałych i szumnych toastów, ale z tym większą powagą i wzniosłym nastrojem ducha, zjechała się Rada nadzorcza Muzeum narodowego w Rapperswylu by dopełnić swego dorocznego obowiązku na zebraniu jubileuszowem. Wierni słudzy świętej idei przywiązanej do wielkiego zadania, odczuwając ważność obowiązków i doniosłość chwili, nie zważali na odległą przestrzeń dzielącą Szwajcaryę od miejsca ich zamieszkania, nie ulękli się nawału mozolnej pracy, która ich czekała, nie kładli na wagę osobistych przeszkód, ale przybyli, przybyli liczniej nawet niż w latach poprzednich.

Z przybyłych wymieniamy: Gasztowtt, Jerzmanowski, Dr. Laskowski, Rubach, poseł Szczepanowski, Gałęzowski, Bukowski, poseł Lewakowski, Miłkowski, Rużycki de Rosenwerth, hr. Szczawiński-Brockocski. Nieobecność swą uniewinnili wystawą: Janowski, ks Krechowiecki, poseł Sokołowski.

Dnia 5. sierpnia o godzinie 9 z rana zagaił posiedzenie przewodniczący Józef Gałęzowski serdecznem przywitaniem przybyłych kolegów i współpracowników, dziękując im za sumienne spełnianie obowiązków, a następnie zwrócił się szczegółowo do p. Jerzmanowskiego i posła Szczepanowskiego, którzy po raz pierwszy na zebranie się stawili, wyrażając nadzieję, że znajdą stan rzeczy w lepszym porządku, niż tego na podstawie fałszywie po kilku gazetech w kraju rozsiewanych wieści może się spodziewali. Zwracając się następnie do członków korespondentów t. j. do pp. Dr. Gierzyńskiego, Z. Balickiego z Genewy, Witkowskiego z Zurychu, Zaleskiego (syn Wieszcza) i delegata z Paryża, podziękował i tymże za liczne przybycie.

Po tej krótkiej, ale nie mniej serdecznej, że tak powiem, duchowej formalności, zabrał powtórnie głos przewodniczący, zawiadamiając zebranych, że dzięki zacnemu, tymczasem anonimowemu fundatorowi, pewnemu patryocie, który owoc pracy całego życia swego tak hojnie składa na potrzeby ojczyzny, fundusz skarbu anonimowego wzrósł w I. półroczu b. r. do 110.000 franków, czyli że powiększył się o 60.000 franków. Dzielny ten obywatel, którego nazwiska tymczasem wymienić nie możemy, boleje w liście swym, że z powodu utrudnionych warunków życia w kraju pod panowaniem białego cara, nie może odrazu zebrać na świętą sprawę tyle, ile serce pragnie, nie traci jednak nadziei, że wspomniana hojna, prawdziwie królewska ofiara jest ostatnią Wiadomość tę przyjęto z niekłamanym zapałem, a na wniosek Dr. Laskowskiego zebrani powstali z miejsc, by chociaż tym skromnym znakiem oddać cześć i hołd prawdziwej zasłudze.

Po załatwieniu tej formalności przewodniczący zdał sprawozdanie z ubiegłego półrocza, zastanawiając się dłużej nad wydawnictwem IV. tomu Albumu, które to wydawnictwo zyskało nietylko w kraju, nietylko w całej cywilizowanej Europie, ale i poza Oceanem pochlebne uznanie, jak to sprawdzają liczne drukowane recenzye i piśmienne dowody najznakomitszych historyków i instytucyi. Autorowi życiorysu Kościuszki polecono wyrazić podziękowanie za sumienną i krytyczną pracę. Strona materyalna wspomnianego wydawnictwa, jak dotychczas przynajmniej, nie przedstawia się zupełnie korzystnie z powodu większych, niż z początku przewidywano, kosztów nakładu, na którą to wiadomość część niedoboru pokryto zaraz.

Przystępując do obrad wybrano: 1) komisyę stypendyalną i 2) komisyę rewizyjną, w skład której weszli najbieglejsi nasi narodowi finansiści pp. Erazm Jerzmanowski i poseł Szczepanowski.

Komisya stypendyalna znalazła się w trudnem i przykrem położeniu, ponieważ na szczupłą liczbę wolnych stypendyów zgłosiło się blisko 40 kandydatów. Lecz i z tego przykrego położenia wyszliśmy zwycięsko, dzięki energicznemu a zacnemu postępkowi p. Jerzmanowskiego, który sądząc, że *„bis dat qui cito dat"*, złożył natychmiast na stół 2.000 franków.

Przykład podziałał, bo i szlachetni posłowie nasi ofiarowali sute datki i tak: Szczepanowski 600 franków, a Lewakowski brakującą resztę 90 franków. Dzięki tej obywatelskiej ofiarności, Rada była w możności przyjąć wielką liczbę podań kandydatów, wysłuchawszy poprzednio relacyi delegata młodzieży, obywatela K., któremu za bezstronne a staranne informacye o osobach kandydatów nie tylko w kraju, ale i za granicą, należy się zupełne uznanie.

Za miły obowiązek uważam sobie wyrazić na tem miejscu uznanie dla młodzieży, która z jednej strony, idąc za głosem rozwagi wybiera z pomiędzy siebie bezstronnego delegata, a z drugiej strony dla delegata, który pomijając trudność i ważność obowiązku, do którego powołany został zaufaniem kolegów, sprawę tę traktuje, jak należy, z sumiennością i znajomością rzeczy. Votum zaufania takie padało dotychczas zawsze na młodzież należącą do Związku, co zaznaczamy z tym większą przyjemnością, ponieważ właśnie tę młodzież ganią wybitne nawet osobistości Wszechnicy Jagiellońskiej i zarzucają Radzie, że zasięga ich informacyi. Wielokrotnie przykłady uczą nas mimoto, że nasz sposób jest praktyczny i prowadzący do celu, to też

radzilibyśmy nawet Prześwietnemu Senatowi Akademickiemu w Krakowie użyć tego samego systemu, przekonani, że wtenczas jego prace i usiłowania będą obfitsze w dodatnie rezultaty dla kraju i ogółu, a nadto ochranią Radę muzealną od niemiłej konieczności przyznawania stypendyów tym, którzy zostali ich przez Prześwietny Senat akademicki w Krakowie niesłusznie pozbawieni.

Po porównaniu listy kandydatów i ponownem głosowaniu, okazał się następujący rezultat: 1) 20-stu przyznano dalsze stypendyum, między któremi 4 podwyższono. 2) termin stypendyum przedłużono 2. 3) przyjęto 10 nowych stypendystów. Z ostatnich znajdują się w zakładach naukowych: w Paryżu 2, w Fryburgu 1, w kraju 3, a w Zurychu 4. Warunkowo przyjęto nadto 2 kandydatów, jeżeli w bieżącym roku znajdą się nadzwyczajne fundusze. (Sposobność do szlachetnego czynu dla osób dobrej woli). Rezultat jak wykazaliśmy powyżej świetny, a uznanie należy się i hojnym ofiarodawcom i młodzieży, która z zapałem garnie się do nauk, chcąc nieść przed narodem »oświaty kaganiec«. Pomiędzy stypendystami znajduje się młodzież z różnych części Polski, począwszy od słomianej strzechy na Żmudzi, aż do podwawelskiej stolicy, a nawet Szlązka.

Następnie komisya rewizyjna przystąpiła do obrad i po dokładnem zbadaniu ksiąg kasowych i hipotecznych, zdał komisyi sprawę poseł Szczepanowski, jako referent, wykazując na podstawie dowodów, że stan kasy w zupełnym porządku. Podziękowanie należy się tu obywatelowi Józefowi Gałęzowskiego za jego sumienną a trudną pracę, to też w uznaniu jego zasług Rada przez uściśnienie zacnej prawicy Przewodniczącego swego, wyraziła mu swą wdzięczność, poczem in gremio udano się do zwiedzenia Muzeum i oddania w tym jubileuszowym roku czci pamiątkom po Kościuszce.

Komnatę t. zw. Kościuszki znaleziono, jak się tego inaczej nie można było spodziewać, we wzorowym porządku, a na ten dzień ozdobioną nadto w godową szatę.*) Zbiór pamiątek po naczelniku, od czasu wydania Albumu znacznie się powiększył (ob. sprawozdanie za I. półrocze), również jak i inne zbiory, a mianowicie biblioteka. Sprawozdanie z tej ostatniej złożył nowy bibliotekarz, pokazuje nadto obecnym pierwszą ukończoną swą pracę t, j. uporządkowanie zbioru sztychów i rysunków, które praktycznem a skropulatnem swem ustanowieniem zyskały zupełne uznanie, tak samo jak i biblioteka z kolekcyą map i kart, a nadto duplikaty, których porządkowaniem zajął się w wolnych chwilach bez wynagrodzenia stypendenta C. Nadzwyczaj ciekawe rzeczy zawierają 5 szaf staroświeckich, bodaj gdańskiej roboty, zapełnionych manuskryptami i nowa szósta szafa, w której mieszczą się dokumenty Rządu narodowego i historyczne papiery z lat 1863/4. Szafa ta, na mocy zapadłej uchwały, z dowodów łatwych do zrozumienia, nie zostaje tymczasem oddaną do użytku publiczności, materyał, który zawiera, jest jednak uporządkowany i, jak zapewnia jeden z członków, któremu przedtem pozwolono bliżej w jego zawartości się rozpatrzeć, jest nadzwyczaj ciekawą, nietylko dla badaczów historyi powstania styczniowego, ale i dla tego, że zawiera autentyczne dokumenty z r. 1844/5 odnoszące się do *Kroż*. Jak księgi muzealne wykazują znajdowały się papiery krożańskie już od lat 15-tu w Muzeum.

Kustosz Muzeum, p. Rużycki, musiał następnie, począwszy od poddasza na 5-em piętrze, objaśnić i wykazać prace nad restauracyą, ozdobą i ochroną zbiorów muzealnych, przyczem ob. Jerzmanowski słusznie zauważył, że nie opłacone pieniędzmi, a tak drogie sercu naszemu pamiątki niedostatecznie przeciw ogniu zabezpieczone. Kiedy sędziwy kustorz uniewinniał się posuchą w kasie, z amerykańskim spokojem a polską hojnością przyjął p. Jerzmanowski na siebie ciężar wydatków ochrony od ognia, stawiając jedynie za warunek, żeby ulepszenia i ochronę jak najpraktyczniej i najlepiej urządzić. Nową tą ofiarnością zyskał sobie nasz obywatel z za Oceanu wieczną wdzięczność ogółu polskiego, co też kustorz w swem goracem podziękowaniu wyraził wspólnie z radą.

Pułkownik Miłkowski, jako kontrolor, odczytał jeszcze swe sprawozdanie i przedłożył rozmaite projekty, których główną część Rada uznała za bardzo stosowne i poleciła wykonawcom odpowiednich oddziałów ściśle do nowych przepisów się zastosować.

Uchwalono wreszcie odwiedzić pierwotny grób Kościuszki w Solurze, co też zaraz wykonano Komisya uchwalona na ten cel (pp. Gałęzowski, Lewakowski i Rużycki) przekonała się na miejscu, że wbrew pogłoskom gazeciarskim, grób Kościuszki zachowany w porządku. Jako nowomianowanego honorowego członka Muzeum wymieniamy Sewerynę Duchińską, której dyplom wręczony zostanie na miejscu w Rapperswylu, dokąd sędziwa autorka w najbliższym czasie na kilkunasto-tygodniowy wypoczynek przybędzie.

Zbiory i w tym roku licznie zostały cennemi darami wzbogacone, że wspomnę tylko pas słucki od p. Jerzmanowskiego. Do galeryi obrazów przybyły płótna artysty hr. A. Mniszcha i innych (vide sprawozdanie) w pięknej odnowionej galeryi na III. piętrze; miejsca jednak jeszcze dosyć by pomieścić prace innych artystów Polaków, w których naród nasz tak obfituje. Przypominamy tu odezwę nieodżałowanego Teofila Lenartowicza, który wskazując na postępowanie innych narodów, zachęca byśmy się nie dali wyprzedzić, zawstydzić, prosi abyśmy czem kto może przystroili tę arkę polskości na wygnaniu. która osiadła aż na górach szwajcarskich, i w ten sposób przyczynili się do dobra ogółu, do urzeczywistnienia wielkiej idei, w której program wchodzi także wzbudzenie szacunku obcych narodów dla nieszczęśliwego ale szlachetnego naszego narodu. Pan P., artysta w Paryżu, idąc za tym głosem, przysłał portret swej matki artystycznie, nader umiejętnie i z wielką prawdą wykonany, przyrzekłszy i własny swój portret wkrótce nadesłać. Wiadomość tę przyjęto z wielką radością, bo prace p. P. do najlepszych z współczesnych portretów zaliczyć można.

Oto działania Rady na posiedzeniu jubileuszowem, liczne, trudne, ale bogate w owoce, któremi posilać się będą w późne jeszcze lata nasi, da Bóg, szczęśliwsi następcy. Po zakończeniu obrad z rozpogodzonem obliczem i otuchą w duszy rozjechano się do domów. Pp. Szczepanowski i Jerzmanowski, którzy wyjeżdżali pierwsi, zapewniali nas, że instytucya nasza pod względem porządku, staranności etc. żadnej zagranicznej powstydzić się nie potrzebuje. Na dworcu żegnali ich ko-

---

Członek hr. Brochocki-Szczawiński z Medyolanu, upoważniony zeszłego roku do zaciągnięcia informacyi co do serca Kościuszki od rodziny Zeltnerów tamże, objaśnił nas, że właścicielka serca Kościuszki, nie pierwej jak po swym zgonie odda je w obce ręce, a w ostatnim razie nie w inne, jak w ręce Polaków, aby je złożyć w Rapperswylu.

ledzy i młodzież polska z Zurychu, a serdeczne zewsząd okrzyki »dowidzenia« budzą w nas niepłonną nadzieję, że częściej nas odwiedzą.

Cześć i chwała tym, którzy od r. 1889 niezmordowanie pracują i wdowim groszem wspierają tę pożyteczną instytucyę narodową, która powoli ale na silnym gruncie gromadzi w swych murach pamiątki historyczne, w około której jak pod chorągwią wśród bitwy gromadzi się co polskie na obczyźnie, nabierając tu nowych sił do pracy, do walki z wrogiemi żywiołami. Dzięki Wam wszystkim, Obywatele, którzy przyczyniliście się do podniesienia sławy imienia polskiego, do podparcia uczciwej sprawy, dzięki Wam za to, żeście zadali kłam fałszywym przepowiedniom, głoszonym swego czasu przez pewnego »uczonego« krakowskiego, który dzisiaj sam na tę sprawę przez inne może patrzy okulary, widząc jak owoc wspólnej ofiarności dojrzewać zaczyna!

Członkowie skarbu narodowego odbyli swe posiedzenie w hotelu du Loc o 7 rano, a następnie w Muzeum. Nadpływem znacznych sum — o ile słyszeliśmy — fundusz skarbu przewyższa dziś 52.000 franków, podczas gdy z końcem r. 1893 liczył tylko 47.883 zł. 92 ct.

Pan Jerzmanowski, będąc obecnym na tem posiedzeniu i widzac, że sprawa skarbu tak pomyślny przybiera kierunek, ofiarował 500 franków. W obec tego stanu rzeczy, który pomyślnie i jedynie racyonalnie dla skarbu narod. się kształtuje, mamy nadzieję, że zacnym bojownikom swiętej sprawy poza Oceanem, uda się połączyć w jedną całość zbiory Skarbu narod. w nowym i starym świecie, i że nadejdzie niezadługo chwila, gdzie w nowym, w kilku językach drukowanym organie będziemy przed całym światem na krzywdy nasze mogli się uskarzać, o prawo upomnieć, fałsze wyświecić, z naszemi celami poznajomić.

W. L.

W KWESTYI EMIGRACYJNEJ.

Stagnacya ruchu przemysłowego i handlowego w północnej Ameryce, prawie od pół roku się datująca, znalazła i w sercach naszych emigrantów żałośny oddźwięk trwogi o przyszłość i wyczekiwania jak długo to potrwa. Rozpaczliwe uskarżanie się w listach na obecnie tam panujące stosunki, skąpo i zrzadka przesełane pieniądze często w nędzy zostawionej rodzinie, wybieranie się z powrotem do domu, ostudzająco wpływają na pozostałych, wstrzymując wprawdzie ludność w kraju rodzinnym, nie rozwiązując jednak pytania, z czego tu żyć będzie. Ktokolwiek zbadał zblizka położenie ludu, przypatrzył się owej od kolebki aż do grobu szarpiącej ich nędzy, wszedł w ich skargi, żale i bezradność położenia, starł się z owem osławionem widmem przednowku, zważył na szali ludzkości ciężkie jarzmo krwawego potu i wiekowej niedoli, — ten wszelkie, chociażby nawet w dalekiej perspektywie ukazujące się polepszenie losu powitać z radością musi, ten w stale od kilku lat objawiającej się emigracyi częściowe rozwiązanie tej kwestyi znaleść powinien. Jako jedyną przystań emigracyjną przyzwyczajono się uważać li tylko wielkie miasta północnej Ameryki, a ponieważ myśl skierowania emigracyi nie koniecznie ku wielkim ogniskom handlu i przemysłu w korespondencyach „Przeglądu Emigracyjnego“ i przez p. Wielowieyskiego w parlamencie poruszoną została, chciałbym także kilka słów powiedzieć, czy kraje mniej może warunków piętna cywilizacyi na sobie noszące, lecz bogato w ziemię uposażone więcej charakterowi naszej ludności nie odpowiadałyby. — Według wykazów statystycznych $^3/_4$ ludności żyje z pracy około roli. Uprawa więc swego lub cudzego zagonu od dziada pradziada, czerpanie czarnego kęsa chleba jedynie z tej ziemi, brak niestety pomysłowości, twórczości, pomagania sobie ubocznym jakimś zarobkiem, tak głęboko wkorzenione u naszego ludu, stanowią zarazem podatny materyał, któryby na wielkich obszarach ziemi mógł znaleść grunt odpowiedni. Do północnej Ameryki udający się emigranci grupują się zawsze w tych olbrzymich kolosach ruchu przemysłowego i kolejowego, i tam dla siebie wyciągają zarobek, zmuszeni dopiero wprawiać się do pracy, większej nieraz zręczności jak siły, szerszego pojęcia rozumowego wymagającej, mniej więc do wrodzonych zdolności naszego włościanina zastosowanej. Aczkolwiek te okiem niezmierzone obszary, czy to w Ameryce, czy w Australii przerażać mogą swym ogromem, brakiem komunikacyi, nastraszonemi zewsząd niebezpieczeństwami, sądzę jednak, że umiejętnie ku nim zwrócona emigracya dodatnie wydawałaby owoce. Na odwadze zamieszkania tych okolic tembardziej w większej masie naszemu włościaninowi nie braknie. Weźmy tylko przykład w kraju. Często obijają się o nasze uszy wyrazy: wola, wólka, pustki, padoły; charakterystyczne przez swą nazwę, bo oznaczające daleko gdzieś od wsi właściwej położone przysiółki. Daleko znowu od takiego przysiółka uczepiona do urwiska, lub przytulona do kilku krzaków leśnych, wystawiona na wichry i nawałnice, odcięta w zimie na kilka lub kilkanaście dni od siedziby innych ludzi, stoi samotna chałupka dymem, przez strzechę się dobywającym, dowodząca istnienia tychże, a bijącym w oczy będąca dowodem, do czego pogardzenie środkami komunikacyjnemi, wszelkimi wygodami, chęć zaś posiadania ziemi własnej doprowadzić może. Nie przeczę, że na innym terenie te trudności się potęgują, ale czegoż nie zwalczy energia, silnym bodźcem niemożności wyżycia w kraju wspomagana. Emigracya, ujęta w silne ręce społeczeństwa, skierowana w jeden stały punkt najwięcej odpowiadający usposobieniu i wrodzonym zdolnościom naszego ludu — wydarłaby olbrzymie zyski obcym spekulantom i ajentom zarabiającym na tym żywym towarze, a co najważniejsza, kto wie, czyby nie dopomogła do rozwiazania choć w części palącej dziś kwestyi — rozdrabnianiu gruntów. Smutnym, pełnym niepokoju wzrokiem, co dalej będzie, patrzymy na atomiczne niemal dzielenie ziemi przy coraz większym wzroście ludności, z politowaniem i bolem widzimy wzmagający się zastęp bezrolnych, a co za tem idzie i bezdomnych, skazanych na 10 palców, które mają siebie i całą rodzinę wyżywić z dziennego, licho płatnego zarobku. A wzrost tych bezrolnych, którym jedyny stały grunt się usunął, którzy tem mniej nie widzą żadnego polepszenia losu, — to osłabienie kraju państwa, które nie może dać wystarczającego zarobku dla wołających o niego, tem więcej, że i na wielkich obszarach dworskich, przy wprowadzaniu ulepszonych maszyn rolniczych, coraz mniej sił roboczych potrzebują. Podstawa żywotna kraju przez to się nie osłabi, gdy mu cząstka biedy ubędzie, ta cząstka co gdzieś na dalekich obszarach zaoceanowych zawsze nicią uczuć przywiązania i wdzięczności ze swym krajem, będzie związana, a która ze wzrostem swego dobrobytu tak łatwo przyczyni się do zbytu produktów i wyrobów kraju i do nawiązania ściślejszych stosunków handlowych.

R. Kudrzański.

W sprawie polskiego biskupa,

(głos polsko-amerykański).

Wychodzący w Chicago »Sztandar«, urzędowy organ Zjednoczenia polskiego rzymsko-katolickiego pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, podaje w powyższej sprawie nader ciekawy artykuł, który ze względu na ważność poruszonej kwestyi w całości umieszczamy. Przy tej sposobności podajemy, iż kwestya biskupstwa polskiego w Ameryce staje się wprost piekącą wobec tego, iż niemal we wszystkich ważniejszych koloniach polskich dają uczuwać się coraz silniejsze prądy popierane przez wpływowe koło amerykańskie, celem zakładania *niezależnych kościołów polskich*. Artykuł »Sztandaru« pisany z iście amerykańską werwą brzmi jak następuje:

Zbyt częste, a smutne i nadzwyczaj demoralizujące zaburzenia w parafiach polsko-amerykańskich pobudzały niejednokrotnie ludzi dobrej woli do myślenia nad zaradzeniem złemu. Cała prasa nasza zgadzała się na jedno: ustanowienie apostolskiego delegata do spraw katolicko-polskich.

Jak każda sprawa, tak i ta, znajdywała swych zwolenników i przeciwników. Przed dwoma jeszcze laty, niebyło pisma polskiego w Ameryce, któreby tej kwestyi nie rozbierało. Jeżeli nas pamięć nie myli, to »Polak w Ameryce« był jednym z najgorętszych mecenasów tej sprawy, a skoro celu nie dopiął, to już nie jego w tem wina, ale całego naszego ogółu, który obojętnością pominął tę sprawę. Gazety nią się zajmowały, ale nikt więcej jak tylko gazety. Ogół czytał albo nie czytał — pozostawał jednak ciągle obojętnym.

Za jedną z głównych przyczyn upadku tej sprawy, uważamy przyjazd delegata z Europy, p. Dunikowskiego. Wiadomo, jakie obietnice czynił naszej Polonii ten pan. Jedna z nich była właśnie ta, że rodacy z Europy, ludzie wpływowi, mający znaczenie u dworów i w Watykanie, sami tą sprawą się zajmą i łatwiej uzyskają dla niej przychylność stolicy apostolskiej, niżby o to nasza Polonia kołatała Czekaliśmy cierpliwie przez dwa lata, a jak inne, tak i ta obietnica, pozostała tylko obietnicą i niczem więcej. Nie słyszeliśmy nawet, aby ktoś w Europie chciał się na seryo tą sprawą zainteresować.

Czy nie słusznem by więc było, wobec ciągle ponawianych zaburzeń, wobec jawnego odszczepieństwa w Cleveland, wobec rozwiniętej agitacyi za »niezależnymi« kościołami, sprawę tę wznowić i jąć się jej urzeczywistnienia przez nas samych bez protekcyi europejskich naszych opiekunów.

Stracić na tem nic nie możemy — zyskać wiele.

Nie będziemy tu tłomaczyć korzyści, mogących dla nas wyniknąć na wypadek ustanowienia takiego delegata katolickiego do spraw polskich, bo te już dawno były przedyskutowane, a my musimy się liczyć ze szczupłemi ramami naszego pisma. Pomijamy więc to, co każdy nieuprzedzony a uczciwy człowiek rozumie, a zastanowimy się nad tem, jak należałoby zdaniem naszem, sprawę tę przeprowadzić.

Zanim jednak przystąpimy do rzeczy, należy nam kilka słów poświęcić kwestyi, kto właściwie ma być tym polskim biskupem-delegatem.

Z zasady samej, zwykle potępiamy utarte tutaj zdanie o »gruenhornach«. Mamy bowiem doświadczenie, że w wielu bardzo wypadkach, człowiek nowo przybyły do Ameryki, więcej posiada znajomości Stanów Zjednoczonych, niż niejeden, który tu dziesiątki lat przepędził. Dla tego też uważamy tych ludzi co najmniej za nierozsądnych, którzy, powołując się na długie lata pobytu w Ameryce, uważają się za alfę i omegę w swoich twierdzeniach.

W sprawie jednak polskiego biskupa, bylibyśmy odmiennego nieco zdania. Tutejszy ustrój kościelny, a szczególnie zwyczaje przyjęte w parafiach wymagają czegoś więcej niż teoretycznych wyjaśnień. Jesteśmy przekonani, że mianowany biskup delegat nie powoła zaraz do porządku wszystkich parafii, nie uśmierzy wszystkich zaburzeń, nie usunie złego. W każdym razie wierzymy, iż może on bardzo wiele przyczynić się do złagodzenia naszych stosunków, do zmiany ich na lepsze. Aby działalność swą mógł on skutecznie rozwinąć, powinien to być jeden z tych kapłanów, który przynajmniej przez kilka lat obracał się wśród naszego ludu — wśród kleru. Powinien to być człowiek, który, że się tak wyrazimy, macał nasze stosunki, a nie czytał o nich w gazetach. Nie uwłaczając prasie, każdy nieuprzedzony nam przyzna, że ta po większej części sprawę zaburzeń traktowała i traktuje jednostronnie. Pisma radykalne, najmniej obeznane ze sprawami kościelnemi, po większej części w każdem zaburzeniu obcesowo skaczą na księży jako na winowajców. Prasa konserwatywna zaś, chociaż często nie tajne jej przyczyny złego, mecenasuje duchowieństwu, potępiając burzycieli bezwzględnie. Zastanowiwszy się jednak bliżej, winę musimy podzielić na dwie połowy, z których jedną przypisać należy burzycielom, a właściwie ich przywódcom, a drugą włożyć na barki księży.

Otóż zdaniem naszem, przysłany biskup z Europy, lata by musiał pośród nas przepędzić, aby poznać te stosunki. Stokrotnie więc byłoby lepiej, aby stanowisko takie zajął jeden z księży tutejszych, taki, na którego większość emigracyi naszej by się zgodziła. Wynikłaby ztąd może niejaka trudność, bo nie jednego osobiste aspiracye mogłyby być zawiedzione. Wiadomo nam przytem, iż duchowieństwo nasze, jak i reszta Polonii, nie odznacza się flamandzką zgodą, to jednak nie powinniśmy się zrażać, pomnąc na przysłowie, że »bez pracy nie ma kołaczy«.

* * *

Wracając do rzeczy z kolei wypada nam zastanowić się nad pytaniem, kto ma się zająć tą sprawą. Na pierwszy rzut oka, zdawałoby się, iż duchowieństwo; zastanowiwszy się jednak głębiej, przychodzimy do przekonania, że duchowieństwo ani może, ani powinno. Nie może dla tego, iż pozostaje pod jurysdykcyą miejscowych biskupów, co mogłoby podrażnić ich osobistą dumę — nie powinno ze względów prostej etyki, aby nie zasłużyć na zarzut osobistych aspiracyi. Pozostaje więc wybór pomiędzy istniejącemi organizacyami. Największa z nich, oparta na gruncie katolickim, Zjednoczenie pod opieką B. S J., mogłoby wprawdzie tą sprawą się zająć, zważywszy jednak jej stanowisko względem tutejszych biskupów, musimy wyrazić zdanie, iż nie przystoi jej tego robić. To samo należy powiedzieć o Unii i o naszem Zjednoczeniu pod opieką M. B. Pozostaje nam więc Związek N. P. Zważywszy jednak, że tego głównym celem i zadaniem są sprawy polityczne, natury świeckiej, zważywszy, że w łonie konserwatystów ma wielu niechętnych, musimy przyjść do przekonania, że i Związek pomimo chęci wiele dobrego w tej materyi by nie zdziałał.

Kto ma więc robić? zapyta czytelnik. Odpowiemy na to: L i g a P o l s k a.

Tu właśnie nastręcza się zadanie dla Ligi, praca, którą z zapałem podjąć powinna i przeprowadzić do końca. Zjedna ona sobie tem wielu zwolenników, rozbroi nieprzyjaciół, bo czynem dowiedzie, że nie jest malowaną. Takie jest przynajmniej nasze zdanie i ten artykuł adresujemy do

zarządu Ligi, w nadziei, że zastanowi się nad poruszoną tu kwestyą. Przedewszystkiem zarząd Ligi powinien zredagować petycyę do papieża, w której wyłuszczone były by powody, skłaniające Ligę domagagania się delegata do spraw polskich. Treść petycyi tej najpierw ogłosić w pismach, aby ogół ją poznał. Następnie przez agencye zwołać wiece katolickie we wszystkich osadach mniejszych i większych, gdzie tylko są Polacy. Na tych wiecach zebrać podpisy do petycyi i dopiero wysłać ją do Rzymu. W petycyi wyrazić życzenie aby Polonii dozwolonem było przedstawić co najmniej trzech kandydatów na urząd biskupa-delegata. W razie przychylnej odpowiedzi, zwołać ponowne wiece, na których obrano by taką liczbę kandydatów z pośród naszego duchowieństwa, jaką by tylko sobie Polonia życzyła. Wszyscy ci kandydaci, poddać by się następnie musieli ponownemu wyborowi przez same duchowieństwo, któreby wówczas, z upoważnienia Stolicy apostolskiej, mogło się zjechać na obrady. Zaznaczamy przy tem wyraźnie, że zjazd ten, musiałby się składać z duchowieństwa tak ze wschodu jak i zachodu, aby działał jednomyślnie a przynajmniej jednozgodnie. W zjeździe tym *obowiązkowo* powinni przyjąć udział wszyscy polscy proboszczowie lub administratorzy parafii. Ci dopiero wybraliby z ogólnej liczby trzech, którychby ponownie posłano Rzymowi do zatwierdzenia jednego, według wyboru.

Niejednemu konserwatyście kierunek taki wydać się może rebelią w obec ustroju Kościoła katolickiego, czasami jednak i rebelie są potrzebne. Jak będziemy siedzieć z założonemi rękami, nic nigdy nie zrobimy i zawsze będziemy wystawieni na pośmiewisko obcych. Nie oglądajmy się na pomoc z Europy, bo ta nas dzieli oceanem. Działajmy sami, stukajmy — a otworzą nam drzwi. Projektu tego zresztą nie uważamy za nieomylny. Owszem niech ktoś poda lepszy, a my chętnie od swego odstępując — jego poprzemy.

Wiemy o tem, że wielu naszych księży sprzyja tej sprawie, a jeżeli głośno tego nie wyjawiają, to jedynie dla stanowiska, jakie zajmują w obec tutejszych biskupów. Liga zaś, nie jest skrępowana żadnemi względami na tutejszych władców kościoła — ma więc swobodne pole działania, którego opuścić, zdaniem naszem nie powinna. Wszyscy narzekamy na smutne stosunki kościelne, starajmy się je naprawić. Nie potrzeba nam odrywać się od Rzymu, bo to sprawę pogorszy, ale należy domagać się od Rzymu sprawiedliwości, jaka bezwarunkowo nam się należy, i jakiej z pewnością nam nie odmówią, jeżeli ze stanowczością i po męsku o nią prosić będziemy. Jeszcze raz więc powtarzamy, nikt inny tylko Polska tą sprawą zająć się powinna.

Rozmaitości.

Zapis Korczaka-Branickiego na cele polskiej kolonizacyi. W numerze 13-ym pisma naszego z b. r. w artykule »Idea kolonizacyjna wśród emigracyi polskiej« podaliśmy, iż ś. p. Korczak-Branicki przed kilkunastu laty złożyć miał na cele kolonizacyi polskiej w Oceanii znaczną kwotę oraz ofiarował dla przyszłej kolonii polskiej wielką bibliotekę i że kwota ta i biblioteka znajdować się mają w krakowskiej Akademii umiejętności. Wiadomość tę podaliśmy z zastrzeżeniem. Obecnie dochodzą nas liczne zapytywania co się z temi pieniądzmi i biblioteką stało, czy leżą one dotąd w przechowaniu Akademii umiejętności — czy też zostały na inny cel publiczny obrócone. Ponieważ w tej sprawie nie mamy żadnych danych, ani też pewności o prawdziwości istnienia powyższego zapisu — przeto odpowiedzi na powyższe zapytania dać nie możemy. Sądzimy jednak, że Akademia umiejętności sprawę tę powinna wyjaśnić.

W sprawie biskupa polskiego w Ameryce. Jak donosi baltimorska »Polonia« delegat apostolski Msgr. Satolli oświadczył, iż mianowanie osobnego biskupa polskiego dla Ameryki jest rzeczą niemożebną, głównie z tego powodu iż ustanowienie takiego biskupa »narodowego« spowodowałoby mnóstwo konfliktów z władzą biskupią dyscyplinarną a w wypadku różnicy zdań ani kapłan ani parafianie nie wiedzieliby kogo słuchać. Oświadczenie to Mrs. Satollego nie powinno jednak wpłynąć na osłabienie akcyi Polaków amerykańskich celem uzyskania biskupa polskiego. — Jeśli już niemożliwą jest rzeczą ustanowienie polskiego biskupa dla wszystkich Polaków — to zupełnie możliwą jest rzeczą mianowanie w niektórych dyecyzyach sufraganów polskich i obsadzenie której z istniejących dyecezyi polskim kandydatem.

Generalny sekretaryat dla spraw kościelnych słowiańskich. Delegat apostolski dla Ameryki Msr. Satolli mianował ks. Dra Skulika proboszcza parafii słowackiej w Shamokin Pa. swoim generalnym sekretarzem dla spraw kościelnych słowiańskich (polskich, czeskich, słowackich). Ks. Dr. Skulik jest założycielem towarzystw Sedes sapientiae, wielkim zwolennikiem reform społecznych a jak zapewniają pisma polsko-amerykańskie, nadto dobrym Polakiem i gorącym patryotą.

Polscy Coxeyanie. Wychodząca w Toledo »Ameryka« donosi: Armia głośnego Rybakowskiego, po długich trudach i kłopotach zawitała do naszego miasta. W niedzielę w nocy o godz. 9ej. W niedzielę po południu wypoczywała na West Toledo, a o oznaczonej godzinie weszła do miasta i zajęła bez oporu park Metropolitan na swoje obozowisko. Jenerał Rybakowski, nazywający się także hrabią, ma kapitanów: Franciszewskiego, Walkowiaka, Nadraskiewicza i Królikowskiego. Armia ta, jak wiadomo, wychodząc z Chicago liczyła 340 osób, a dziś liczy zaledwie 169 osób, a w skład jej wchodzą: 120 Polaków, 5 amerykanów, 17 niemców, kilku czechów i ajryszów i jeden australczyk. Pojawienie się tej armii w granicach miasta zaalarmowało policyę, która dbając o bezpieczeństwo obywateli aresztowała Coxeyanów w poniedziałek po południu. W tenże sam dzień wieczorem osadzono w więzieniu Rybakowskiego, jego żonę i kuzynkę. We wtorek rano odbyć się miał sąd i »hurtowny wyrok do więzienia«. Obrony zupełnie bezinteresownie podjęli się adwokaci Reno i Dowling, którzy zaraz zażądali, aby dla każdego z aresztowanych wyznaczono »jury«. Na takie dictum sędzia Hone i naczelnik policyi spuścili nosy na kwintę i postanowili zaproponować Rybakowskiemu ugodę: a mianowicie: gdy zgodzi się zaraz miasto opuścić, to dadzą mu 300 bochenków chleba, 200 funtów kiełbasy, 20 funtów cukru i 10 funtów kawy. Propozycyę tę Rybakowski przyjął i cała armia wsiadłszy na tramwaje elektryczne wyjechała za miasto. W środę jeszcze kuzynka p. Szymanowska werbowała do armii polaków z 7ej wardy i o ile wiemy kilkunastu miało się do armii zapisać. Rybakowski maszeruje ztąd do Cleweland, a potem do Pittsburga.

W Milwaukwee w par. św. Jacka założoną została w ubiegłą niedzielę agencya Ligi Polskiej. Na przewodniczącego powołany został ob. Ign. Górski, na sekretarza Teodor Sobolawski, na poborcę Jan Domalewski. Prawdopodobnie w krótkim czasie zostanie założonym jeszcze kilka agencyi w tem mieście.

P. Max A. Drzemała został przez majora Hopkinsa mianowany radcą szkolnym miasta Chicago i złożył już przysięgę urzędową.

Wynalazek Polaka. Jan Paszkowski, siodlarz zamieszkały w Chicago, w tych dniach uzyskał w Washingtonie patent na ulepszoną uprząż dla koni zaprzęgowych. Ulepszenie to polega na tem, iż w razie gdy się konie spłoszą lub też najdziksze zaczną kaprysić, to nie potrzeba żadnego wysiłku, aby je powstrzymać. Znawcy przyznają, że uprząż p. Paszkowskiego znajdzie szerokie zastosowanie i odda znakomite usługi w tym kierunku.

Boston Mass. dnia 15. lipca o godzinie 4 po południu Arcybiskup dyecezyi Bostońskiej w asystencyi miejscowego proboszcza ks. J. Chmielińskiego i kilkunastu innych księży dopełnił aktu poświęcenia węgielnego kamienia pod kościół polsko-litewski »Matki Boskiej Częstochowskiej« w Boston str. przy Dorchester ave. S. Boston.

W Jersey City, N. Y. Wiel. ks. proboszcz Kukowski zamierza założyć polskie Tow. muzyczne.

W Buffalo zorganizowano grupę Mularzy Polskich, która przystąpiła do Związku Narodowego.

W Hazleton, Pa. odbyło się w tych dniach uroczyste poświęcenie kościoła i cmentarza polskiego. Było obecnych wielu księży polskich i obcych.

Przełożony księży misyonarzy Łazarzystów, ks Fiat w Paryżu, na życzenie Polaków, w Brazylii osiadłych, przyobiecał duszpasterstwo nad nimi wziąć pod swą opiekę. Urządzą się wtedy stacye misyjne pod zarządem misyonarzy, umiejących po polsku.

W Cleveland, O. p. Stanisław Lewandowski, wice cenzor Z. N. P. chce zorganizować tamtejsze grupy związkowe — i stworzyć z nich wspólny zarząd.

Wiel. ks. T. Klonowski z Wilkesbarre, Pa. przesłał na ręce Wiel. ks. Józefa Dąbrowskiego, rektora seminaryum w Detroit, sumę 8300, którą brat jego, ś. p. ks. Floryan Klonowski, były proboszcz w Shamokin, w testamencie przeznaczył na Seminaryum.

W Stevens Point, Wis. Polak Aleksander Kujawa został obrany radcą szkolnym.

W Chicago W. Sawicki i S. Żurawski, dwaj młodzi Polacy, uzyskali pierwszą i trzecią nagrodę na pierwszym kursie szkoły rzemieślniczo-technicznej w Chicago.

Parafia litewska św. Jerzego na Bridgeporcie zamierza budować nowy murowany kościół. Obecny zostałby w takim razie obrócony na szkołę.

Philadelphia, Pa. Towarzystwa wojskowe zamierzają połączyć się w jedną wielką organizacyę, na wzór New Yorku i Chicago.

Będzie zatem III korpus wojsk Polskich w Ameryce. Wszystkie te korpusy będą mieć jednolitą musztrę.

We Wienerburgu zostało założone Towarzystwo polskie św. Jana Chrzciciela d. 24 czerwca b. r.

Polska armia Coxeya. Podług zamieszczonej wiadomości w detroickiej »Prawdzie«, »generał hrabia« Rybakowski, miał nadciągnąć w dniu 8. b. m. do Detroit ze swoją armią. Znalazł tam podobno bardzo miłe przyjęcie, a także powiększył szeregi. Bawił tam do dnia 12. b. m., poczem udał się w dalszą drogę do Washingtonu.

Buffalowskie grupy związkowe zamierzają pobudować wspólną halę związkową.

Erie Pa, kolonia polska ma być według umieszczonej w „Polonii" korespondencyi — bardzo wzorowo urządzoną — złożoną z ludzi inteligentnych i spieszących chętnie z ofiarą dla wiary i ojczyzny. Istnieje tamże towarzystwo Moniuszki — które często przedstawienia dramatyczne, muzyczne etc. urządza. Z końcem lipca b. r. ma się odbyć uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół murowany.

Wiadomości ekonomiczne.

Polska kopalnia złota w Cripple Creek Colorado. Kopalnię tę nabył w spółce z hr. Łubieńskim, p. Modrzejewskim i innymi p. A. Satalecki, prezydent Z. N. P. Przy kupnie dwóch działów »de Bourgogne« i »Maria«, zrobiono zastrzeżenie jeszcze na dwa działy, czego termin w tych dniach upłynął. Otóż na te dwa działy pewne konsorcyum angielskie w tych dniach ofiarowywało 50 tysięcy wiecej niż to nasi rodacy zgodzili lecz umowa musiała pozostać ważną. O ile wiemy, to i p. Łubieński zaraz po powrocie z Europy, uda się także do Cripple Creek. Robotami górniczemi kierować będzie inżynier Kasser, człowiek jeszcze młody, bo zaledwie w 25. roku życia, lecz już cieszący się wielką sławą w obwodzie górniczym Cripple Creek, Colo«.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wp. Jana Truszkowskiego w Argentynie upraszamy o dokładne podanie nam swego adresu.

Pokwitowanie.

Dla staruszka weterana wpłynęły dalsze datki:

WP. B. J.	1 zł.	33 ct.
» Z. Drągowski	1 »	— »
Kółka n. p. Jabłońskiego w Drohobyczu	2 »	— »
Wny Sękowski prezes rady pow. w Mielcu	5 »	— »
» Jaworski c. k. naczelnik sądu	2 »	— »
» ks. Trybowski katecheta w Mielcu	1 »	— »
Nauczyciele na konferencyi w Mielcu	3 »	— »
Wny J. L.	10 »	— »
Z poprzedniego	4 »	— »
Razem	29 zł.	33 ct.

Dla Polaków w Brazylii, nadesłał na ręce redakcyi p. Franciszek Miazag z Niska 10 książek.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Sz. Rodakom na obczyźnie udzielam wszelkich wyjaśnień w sprawie zakładania czytelń; zarazem dostarczam książki, mapy Polski, obrazy historyczne, portrety znakomitych osób naszych, pamiątki narodowe i t. d. Zgłoszenia pod adresem: Bohdan Janowski — proszę nadsyłać do Red. „Przeglądu Em.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie. — Nr. telefonu 117.